

Jakub Olchowski

Polska – Ukraina: w oczekiwaniu na normalizację

Sygnaly, sugerujące, że podczas wizyty w Warszawie prezydent Wołodymyr Zełenski zamierza wystąpić z propozycją odblokowania ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej, wstrzymanej przez władze Ukrainy w 2017 r., przyjmowane są w Polsce z dużymi nadziejami. Na stosunki polsko-ukraińskie istotny wpływ wywierają bowiem napięcia wokół kwestii pamięci historycznej i polityki historycznej, co nie służy żadnej ze stron. Trudno jednak oczekiwać zdecydowanego „resetu” i szybkich zmian, zwłaszcza takich, które satysfakcjonowałyby zarówno Polaków, jak i Ukraińców.

Zełenski i polityka historyczna. W ciągu ostatnich kilku lat relacje polsko-ukraińskie cechowały się znacznym stopniem ambiwalencji. Z jednej strony Polska wsparła przemiany na Ukrainie, będące efektem „rewolucji godności” z 2014 r., popiera Ukrainę w obliczu konfliktu z Rosją (także na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ), a setki tysięcy Ukraińców mieszkają, studiują i pracują w Polsce. Z drugiej jednak – źródłem napięć niezmiennie pozostają kwestie dotyczące pamięci historycznej, a relacjom w wymiarze politycznym, gospodarczym czy energetycznym także brakuje dynamiki, której należałoby oczekiwać.

Strona polska upatrywała przyczyn tego stanu rzeczy przede wszystkim w działaniach ekipy prezydenta Petra Poroszenki, szczególnie w kontekście polityki historycznej. Symbolem tej polityki stała się postać jej głównego architekta, prezesa ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, Wołodymyra Wjatrowycza. Zwycięstwo Zełenskiego w wyborach prezydenckich towarzyszyły więc w Polsce nadzieje na zmiany w ukraińskiej polityce, pozwalające na poprawę relacji z Polską. Możliwość tego rodzaju zmian dostrzec można było już podczas uroczystości związanych z zakończeniem II wojny światowej – prezydent elekt, który posługuje się językiem rosyjskim i którego dziadek był żołnierzem Armii Czerwonej, podkreślał jednoczący charakter tego święta, odchodząc tym samym od dominującej wcześniej narracji, „ukrainizującej” historię II wojny światowej. Z kolei zwycięstwo „Sługi Narodu” w wyborach parlamentarnych umożliwi przeprowadzenie zmian w IPN, a nie jest tajemnicą konflikt Zełenskiego z Wjatrowyczem, blisko powiązany politycznie z Poroszenką. W środowisku Zełenskiego od dawna mówi się o konieczności zmiany na stanowisku prezesa IPN, a być może i o głębokiej reformie samego instytutu.

Co również istotne, mimo swojej nośności i atrakcyjności w sferze symboliki narracja nacjonalistyczna na Ukrainie zaczyna się wyczerpywać, co wyraźnie pokazały wyniki lipcowych wyborów do Rady Najwyższej. Ustawa o języku, ustawy dekomunizacyjne i heroizacja przeszłości nie zastąpią deoligarchizacji, ograniczenia korupcji i nie rozwiążą problemów bytowych, z jakimi zmagają się społeczeństwo. Na tych problemach muszą skupić się nowe władze Ukrainy. Prowadzona dotychczas polityka historyczna może ulec zmianie także z innego powodu – kształtujące się po wyborach nowe elity władzy cechuje raczej technokratyczny pragmatyzm niż skłonność do historycznych sentymentów. Są to również ludzie młodzi – niemal regułą jest, że wysokie urzędy państwowe obejmują obecnie osoby w wieku 35-40 lat. Symptomatyczne w tym kontekście są wypowiedzi samego Zełenskiego (Bandera, owszem, jest bohaterem dla części Ukraińców, ale powinniśmy też pamiętać o współczesnych bohaterach), ale także np. przewodniczącego parlamentu Dmytra Razumkowa – można zmieniać, w ramach dekomunizacji, nazwy miejscowości czy ulic, niemniej powinni o tym decydować obywatele w referendum, a nie, w sposób odgórny, władze.

„Reset” a rzeczywistość. Zdecydowana zmiana polityki historycznej – a więc także „reset” w relacjach z Polską – nie będzie jednak łatwa, z kilku co najmniej powodów. Po pierwsze, Zełenski i jego otoczenie zdają sobie prawdopodobnie sprawę z tego, że brakuje im doświadczenia politycznego, niezbędnego do szybkiego wprowadzania

istotnych zmian w odniesieniu do kwestii wrażliwych, skomplikowanych i nacechowanych ładunkiem emocjonalnym – takich właśnie jak tożsamość narodowa, pamięć zbiorowa i polityka historyczna.

Po drugie, radykalne przeformułowanie polityki w tych dziedzinach spotkać się może z oporem. Uwidocznili to przebieg obchodów Dnia Niepodległości Ukrainy 24 sierpnia, kiedy środowiska skupiające m.in. weteranów konfliktu na wschodzie Ukrainy – w reakcji na odwołanie dorocznej defilady wojskowej – zorganizowały wielotysięczny marsz, niezależny od oficjalnych, państwowych obchodów, odbywających się pod patronatem prezydenta Zełenskigo. Co znamienne, decyzja prezydenta o odwołaniu defilady uzasadniona została względami pragmatycznymi – zaoszczędzone dzięki temu pieniądze mają być przeznaczone na nagrody dla żołnierzy. Wymiar symboliczny zszedł zatem (przynajmniej w sferze deklaracji) na dalszy plan.

Po trzecie, należy przypuszczać, że zdecydowane zmiany linii oficjalnej polityki historycznej, w tym zmiany w IPN bądź nawet jego likwidacja (o czym również krążą pogłoski), mogą spowodować kryzys polityczny. Podobnie stałoby się w przypadku próby rozwiązania konfliktu na Donbasie poprzez podjęcie bezpośrednich rozmów z przedstawicielami separatystycznych „republik” (na co naciska Rosja). W obu przypadkach pojawiłyby się oskarżenia o działania na szkodę podmiotowości i tożsamości Ukrainy. Jest to scenariusz zdecydowanie niepożądany z punktu widzenia władz Ukrainy, biorąc pod uwagę liczbę i skalę wyzwań, z jakimi muszą się zmierzyć, by sprostać oczekiwaniom społecznym. Na fali tych wyzwań możliwe było też jednak bezprecedensowe zwycięstwo w wyborach.

Po czwarte, z tych samych powodów niepożądane jest, by pojawiły się oskarżenia o „uleganie Polakom”. Trzeba bowiem pamiętać, że z perspektywy ukraińskiej wzajemny rachunek historycznych krzywd nie ogranicza się do, dominującego w świadomości Polaków, okresu II wojny światowej – i że z tej perspektywy to Polska częściej występowała w roli „ciemnizyca”. Po piąte wreszcie, złożoność kwestii tożsamościowych i problemów związanych z pamięcią historyczną utrudnia (a w istocie uniemożliwia) ich pełne uregulowanie na poziomie odgórnych decyzji władz państwowych – wiele decyzji nadal będzie podejmowanych na szczeblu władz lokalnych, a te, z różnych powodów, mogą mieć własne poglądy, np. na temat roli i oceny OUN-UPA.

Perspektywy. Warto mieć świadomość, że o ewentualnym „resecie” zdecydowanie częściej mówi się w Polsce niż na Ukrainie, gdzie wizyta Zełenskigo w Warszawie łączona jest głównie z kwestiami gospodarczymi i politycznym wymiarem spotkania przywódców państw. Wynika to też z faktu, że problem relacji z Polską to tylko jeden z wielu wątków ukraińskiego dyskursu, a dla zdecydowanej większości społeczeństwa najistotniejsze kwestie to przerwanie walk na Donbasie i poprawa sytuacji ekonomicznej. Niemniej deklaracja prezydenta Ukrainy, odnosząca się do chęci poprawy stosunków z Polską, to bardzo ważny i dobry sygnał, którego raczej nie należałoby oczekiwać, gdyby prezydentem pozostawał Petro Poroszenko. Jednak szybkiego i zdecydowanego „resetu” spodziewać się nie należy. Nie tylko z racji skomplikowanego charakteru napięć między Polską a Ukrainą, ale także dlatego, że kwestia relacji z Ukrainą stała się w Polsce narzędziem doraźnej walki politycznej. Faktyczne unormowanie tych relacji wymagać będzie – od obu stron – czasu, cierpliwości i przede wszystkim dobrej woli.